Należytość pocztowa zapłacona

Rok I. Kraków, dnia 1. października 1923. Nr. 27.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE.

TREŚĆ NUMERU:

1) Ewangelja, miłość i miłosierdzie. — 2) Nowy cios rzymski. — 3) Wyjątki z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego". — 4) Dzieje idei Kościoła Narodowego w dawnej Polsce. (Ciąg dalszy.) — 5) Nowy wróg. — 6) Z Księgi Wiary. — 7) Zgrzyty. — 8) Nasze konfiskaty. — 9) Kościół Narodowy w Ameryce. — 10) Stróżowie prawa. 11) Od Wydawnictwa i Redakcji.

PRENUMERATA: kwartalnie 24 000 mkp., miesięcznie 8000 mkp. Numer pojedynczy 4000 mkp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151 854.** — Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** — Telefon **4323**. — Wydawca i redaktor odpow. **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Rok I. Kraków, dnia 1. października 1923 Nr. 27

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Ewangelja, miłość i miłosierdzie

„Łaknąłem i daliście mi jeść; pragnąłem, i daliście mi pić; przyszedłem w gościnę, i przyjęliście mnie; byłem nagim, i przyodzialiście mnie; byłem chory, i nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, i przychodziliście do mnie. Zaprawdę, powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnie uczyniliście. (Ew. św. Mateusza 25).

Te słowa Chrystusa Pana świeciły wśród kilku pierwszych generacyj Jego wyznawców ogniem tak jasnym i oddziaływały na umysły i serca wiernych tak silnie, że chrześcijańską tę naukę można też określić jako naukę miłości i miłosierdzia, bez której chrześcijaństwo byłoby jego formą, pozbawioną treści.

Wśród przekazanych następnym wiekom i pokoleniom chrześcijan nauk i przypowieści Jezusa szczególnie liczne są właśnie te, które wzywają do miłości i miłosierdzia. Wystarczy przypomnieć tu choćby tylko przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Ewang. św. Łukasza 10.) lub o marnotrawnym synu (Ewang. św. Łukasza 15). Ilekroć nauka Jego dotyczyła stosunku człowieka do człowieka, jądrem jej było zawsze wezwanie do braterstwa i do czynnej, gotowej do usług miłości; zarazem On sam wyobrażał w sobie i w całej swej działalności to braterstwo i miłość czynną, o czem świadczą dobitnie słowa: „Jeden jest nauczycielem waszym; wy zaś wszyscy braćmi jesteście“. — Kto z pośród was chce być pierwszym, ten powinien być sługą wszystkich; albowiem i *Syn Człowieczy przyszedł w nie po to, aby mu usługiwano, lecz by sam służył i życie swe oddał za wielu*“. — Tak oto chciał Chrystus Pan, by rozumiano Jego przykazanie miłości bliźniego. Jak bezgraniczną winna być ta miłość, którą zalecał uczniom swym, świadczą słowa: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, błogosławcie tych, którzy was przeklinają; czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą i prześladują; abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech; bowiem On to czyni, że słońce Jego wschodzi ponad złymi i nad dobrymi i deszcz spuszcza na sprawiedliwych i niesprawiedliwych“. (Ewang. św. Mateusza 5) „Błogosławieni miłosierni“ — oto zasadniczy motyw nauczania Chrystusowego. I obok słów, wypowiadanych do dziś codziennie przez setki miljonów ludzi od wielu wieków: „Przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, — poucza nas zdanie inne: „I ktoby napoił jednego z tych małych tylko kubkiem zimnej wody w imię ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“ — o tem, że braterstwo, o którym mówił Chrystus, jest *miłością na stopie równości;* że miłość gotowa do usług jest przebaczaniem i obdarzaniem, i że tak jedno, jak drugie, nie ma podlegać jakimkolwiek ograniczeniom ani zastrzeżeniom. Gotowa do usług, czynna miłość jest zarazem przyświadczeniem miłości Boga. O niej to głosili odtąd ludziom Jego uczniowie, jako o najwyższej i najbardziej błogiej

idei, do jakiej wznieść się mogła kiedykolwiek myśl ludzka. Istota Najwyższa, Twórca nieba i ziemi, stał się odtąd dla człowieka Ojcem i źródłem miłosierdzia i wszelkiej pociechy. To pojęcie Boga staje się odtąd w apostolskich i starochrześcijańskich świadectwach niewzruszalnym fundamentem wiary naszej w Boga jako w najwyższą, najdoskonalszą Miłość. *Bóg jest samą Miłością.* To wielkie, głęboko istotne pojmowanie Chrześcijaństwa jako *religji miłości* pozostawił nam twórca czwartej Ewangelji: „Miłujmy Go, bowiem On nas wpierw umiłował;“ — „Nowe przykazanie daję wam, abyście się miłowali wzajemnie“ (Ew. św. Jana 13.)

Najwyższe, najpotężniejsze i najgłębsze słowa, które pozostawił Chrześcijaństwu Apostoł Paweł, są początkowe słowa listu jego do Koryntjan (R. 13.): „Choćbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości nie miał, byłbym jako miedź brzęcząca lub cymbały brzmiące“. Tym językiem, który odtąd nowej ustom ludzkim przydał wymowy, był język miłości.

I był to nie tylko język, nie tylko słowa wymowne i wzruszające, lecz szczere i głębokie uczucie, przemawiające i zaświadczające uczynkami. Wyznawcy z pierwszych kilku wieków chrześcijaństwa uważali się wzajemnie istotnie za braci i siostry i odpowiednio do tego żyli i działali. Zachowały się co do tego autentyczne świadectwa, pochodzące nie tylko od wyznawców, ale właśnie od pogan. Te, które na tem miejscu przytaczamy, pochodzą z drugiego wieku po Nar. Chr. Znany pisarz pogański Lucjan tak mowi o chrześcijanach: „Pierwszy ich prawodawca wpoił w nich przekonanie, jakoby wszyscy oni byli między sobą braćmi; rozwijają też oni nieprawdopodobną zapobiegliwość, gdy się wydarzy cośkolwiek, co dotyczy ich wspólnych interesów; wówczas nic nie jest dla nich za drogie“. — Tertullian zaś zauważa: „Troska o potrzebujących pomocy, którą uczynkami stwierdzamy, i nasza miłość wzajemna, stała się w oczach naszych wrogów jakoby piętnem naszem (którego zaiste oni nadużywają, gwoli oczerniania nas): „patrz jeno“, — mówią oni, — „jako się ci wzajemnie miłują“, — (sami zaś nienawidzą się wzajemnie) — „i jako gotów jest jeden umrzeć za drugiego“; — oni zaś sami gotowi są snadnie pozabijać się wzajemnie“. — Zdanie Ewangelji: „Z tego poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie ku sobie wzajemnie“, — jest stwierdzeniem tego faktu.

Ewangelja miłości zawiera w sobie w ten sposób *misię społeczną.* Nauka, która dosięgła najgłębszych pokładów uczuciowych serca ludzkiego, która je umiała wyrwać ze świata żądz przyziemnych i walk zwierzęcych i podnieść ku Bogu, była zarazem nauką o solidarności i braterstwie wszystkich ludzi. Ona uszlachetnia i uskrzydla ten naturalny i nieprzezwyciężony pociąg wzajemny człowieka do człowieka i dźwiga społeczne i towarzyskie związki między ludźmi ponad społeczne czy towarzyskie umowy w dziedzinę obowiązków moralnych. Skutkiem tego podnosi wartość człowieka i zmierza do przekształcenia istniejących stosunków społecznych między ludźmi, opartych na krzywdzie, wyzysku, na wzajemnej walce i nienawiści. Cel ten stał widocznie przed oczami wielkiego apostoła pogan, Pawła.

W pierwszych tych małych gminach chrześcijańskich, które apostoł Paweł zorganizował, a w których każdy brał na plecy ciężar bliźniego, widział on oczami duszy nową, przyszłą i lepszą ludzkość. W liście do Efezów dał on tym marzeniom radosny wyraz. Tę nową ludzkość widział wielki organizator chrześcijaństwa jako ciało Chrystusa Pana, w którem każdy członek służy i pomaga drugiemu i każdy jest na swem miejscu potrzebny i użyteczny. W godzinach proroczego jasnowidzenia św. Paweł widział rozwój tych gmin, pomimo ich ubóstwa i słabości, poprzez długie tysiącolęcia.

Pisma z pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa roją się od zdań, wzywających ludzi do wzajemnej miłości, do niesienia sobie wzajemnej pomocy, do braterstwa i miłosierdzia. Zebrawszy je, zobaczylibyśmy, że wezwanie do nieo-

graniczonego dzielenia się dobrami ziemskiemi, które zawiera nauka Chrystusa, powtarza się nieomal co krok w nauce najdawniejszych pisarzów chrześcijańskich i wiąże się też niejednokrotnie z wezwaniem do wyrzeczenia się, do ascezy. Podług tej najdawniejszej i najczystszej nauki chrześcijańskiej nie powinno wogóle istnieć wśród wyznawców osobiste posiadanie, prywatny majątek. Wszelkie mienie należeć powinno do wszystkich. Doskonałym chrześcijaninem był też wówczas ten, kto był zdolnym wyrzec się dóbr tego świata.

Wyrzeczenie się dóbr doczesnych nie stawiano wprawdzie jako obowiązek, ale jako wzór doskonałości, do której każdy miał dążyć. Wypadki też takiego samozaparcia się aż do ofiarowania całego mienia na rzecz gminy chrześcijańskiej, należały do wyjątków, ale fakty takie były. C. d. n.

NOWY CIOS RZYMSKI

Różne „Głosy Katolickie“, Przeglądy“ i zakrystyjne dzwonki usiłują wmówić w Polskę, że Kościół rzymski jest obrońcą narodowego języka, że on nigdy nie tępił ani nie lekceważył ideałów narodowych jakiegobądź ludu, a już Polskę otaczał najtkliwszą opieką, niby matka swe dziecko rodzone.

Kłamstwo to stale i bezczelnie powtarzane, co chwila demaskuje jakiś nowy dowód tej „macierzyńskiej“ opieki Rzymu.

Pisma polskie w Stanach Zjednoczonych w Ameryce przynoszą nam świeży przykład bezwględnego deptania polskiego języka przez rzymskich biskupów tamtejszych, którzy stosują w Kościele zasadę Bismarka „Ausrotten“.

„Telegram“, dziennik wychodzący w mieście Buffalo donosi:

„Listem z dnia 24. lipca b. r., podpisanym przez ks. Jana W. Peel’a, superintendenta szkół parafjalnych, ks. bp. William Turner zakazał nauczania języka polskiego w naszych szkołach parafjalnych w dyecezji buffalowskiej. Nawet obrazów z napisami w polskim języku mieć nie wolno. Jesteśmy zaskoczeni tem rozporządzeniem. Uderzono nas obuchem w łeb. Nie wiemy, jakie stanowisko zajmie tutejsze duchowieństwo polskie. Lud polski katolicki żąda wykładu religji w języku polskim oraz nauczania języka polskiego.

Wyjątki z powyższego listu, traktujące sprawę języka polskiego w szkołach są następujące:

1) Urzędowym językiem w szkole ma być język angielski i tylko angielski, nie wolno żadnego innego języka używać na żadnym stopniu szkół pospolitych.

2) Nauka religji w języku obcym jest dozwolona nawet wśród godzin szkolnych od 9 rano do 3¹/₄ po południu. Pożądanem jest jednakże bardzo, aby i religji uczono w języku angielskim, równocześnie kiedy się jej uczy w obcym języku na wszystkich stopniach.

3) Jeżeli wielebni księża życzą sobie uczyć obcego języka, można to uskutecznić zwołując dzieci na naukę o godzinie 8,20 albo 8,30 przed 9 tą.

5) Wszelkie przepisy dyscyplinarne, wszelkie napisy na tablicy, podpisy obrazów wiszących na ścianach szkolnych — z wyjątkiem obrazów religijnych — muszą być w języku angielskim.“

Z powodu tego zakazu podniosły krzyk oburzenia prawie wszystkie pisma polskie w Ameryce. Nawet organy rzymsko-katolickich stowarzyszeń, uważają zakaz buffalowskiego biskupa za wyraz wrogich dla polskiego społeczeństwa dążeń, mających na celu przyspieszenie przez rzymski kościół tak zwanej amerykanizacji.

Całkiem słusznie wywodzi „Dzien. Zjednoczenia, że:

„Prawem natury, a więc prawem od Boga samego udzielonem wychowanie dzieci rodzicom powierzone zostało. I prawa tego nikt ani nic na świecie zmienić, ani rodzicom odebrać nie może.

Szkoła zaś, nauczyciel, niczem więcej nie jest jak zastępcą rodziców. Szkoła więc, nauczyciel, nie może i nie powinien inaczej uczyć i dziecka wychowywać, tylko tak, jakby to uczynili sami rodzice, gdyby byli w stanie to uczynić. Wychowanie szkolne przeto jest niczem więcej, jak dalszym ciągiem wychowania rodzicielskiego. I na tej podstawie właśnie, przed niedawnym czasem, Sąd Najwyższy w Waszyngtonie orzekł, że prawo stanu Nebraska, zabraniajace nauczania obcych języków w szkołach parafjalnych jest nieważne. I w całej tej sprawie najdziwniejszem jest, że to, co sąd, a więc Amerykanie z kości i krwi, a w dodatku protestanci nam przyznali, to chce odebrać biskup ajryski i wbrew decyzji sądu krajowego działa. To już występowanie otwarte i lekceważenie sobie nietylko prawa naturalnego, ale i amerykańskiego. I nie jest to ani po katolicku, ani po amerykańsku."

I sprawiedliwe jest jego oburzenie, gdy pisze:

„Zdawać by się mogło, że to czasy, Nerona i prześladowań; czasy majowe bismarkowskich rozporządzeń; czasy nahajki, knuta i Sybiru. I to wszystko dzieje się tu na ziemi Waszyngtona, w kraju swobody i wolności, którą Polacy krwią swoją we wszystkich wojnach Stanów Zjednoczonych odkupili."

W „Straży", organie Narodowego Kościoła, traktuje tę sprawę ks. bp. Hodur i taką radę dodaje:

Na wykrzyknikach oburzenia kończy się cała akcja rzymsko-katolickiej prasy. Dalej boi się ona iść, bo nieubłagane prawa myślenia zaprowadziłyby ją tam, skąd już niema powrotu do prośb, błagań, czołobitności przed niższą i wyższą władzą kościelną, ale skąd się zaczyna zwrot do *czynu narodowego*.

A może jeszcze nie czas na czyn?

Może jeszcze nie czas na ogólnopolski protest, gromki, energiczny, ale skończy się rzuceniem pięknych, szlifowanych frazesów pod adresem obcych biskupów?

W takim razie rozpoczęłaby się w Ameryce katastrofa na większą skalę, niż przypuszczają polscy patrjoci. Rozpoczęłoby się powolne konanie amerykańskiej Polonji.

Nie łudźmy się, nie oszukujmy samych siebie, ani naszych rodaków w starym kraju. Powiedzmy sobie prawdę!

List biskupa Turnera jest tylko stwierdzeniem tego faktu, stwierdzeniem naszej słabości, jak był także stwierdzeniem zakaz arcybiskupa Mundeleina z Chicago minionego roku. Te listy i zakazy rzymskich biskupów w Ameryce to macki śmiercionośnego polipa, to ręka przedsiębiorcy pogrzebowego, chcącego się dowiedzieć, czyśmy już umarli, czy jeszcze nie, czy będziemy krzyczeć, gdyby nas przeniesiono do ajryskiej kostnicy, czy nie wydamy głosu więcej.

Obecny moment, to ważny okres w życiu amerykańskiej Polonji. To okres doświadczenia, nawiedzenia Pańskiego. Albo się wyłoni z tego szamotania jakiś czyn wielki, tryśnie nowe bujne życie, albo nastąpi obrachunek i likwidacja polskiego narodowego bytu.

Ajryscy i niemieccy biskupi stoją gotowi przy operacyjnym stole.

Czekają... Czy my pozwolimy się krajać, dorzynać?

Zabrali nam majątki kościelne, szkoły, szpitale, ochronki, hale, narzucili polskiemu ludowi kuratelę, zabrali prawa do stanowienia o sobie w kościele, w wielkiej sprawie zbawienia polskiej duszy, a teraz idą o krok dalej i kładą swą rękę na szkole, odbierając rodzicom prawo decydowania o wychowaniu dzieci, aby dobić zupełnie społeczeństwo polskie.

Jeśli ono jeszcze czuje w sobie pulsującą krew, powinno drgnąć całe, powinno zareagować na tę krzywdę krzywd i nie krzykiem tylko, lamentem, prośbami i wystawaniem po biskupich kancelarjach odpowiedzieć, ale decyzją mądrą i męzką, którąby stanowiła o naszej przyszłości w Ameryce. W tym celu radzimy przewódcom amerykańskiej Polonji zwołać ogólno-polski sejm, złożony z przedstawicieli polskich organizacji większych, wszelkich odcieni, polskich

parafii, polskiej prasy i wychowawczych instytucji, któryby nietylko zaprotestował przeciw rozlicznym krzywdom wyrządzanym polskiemu elementowi, ale któryby zbadawszy gruntownie warunki naszego życia w Ameryce, nakreślił program pracy i ustanowił stałe przedstawicielstwo, mogące zaradzić w niejednym wypadku złemu, a dobremu pomódz do zwycięstwa. Nie zrażajmy się tem, że poprzednie sejmy nie odpowiedziały swemu zadaniu, ale korzystajmy z doświadczenia. Poprzednie sejmy nie były przedstawicielstwem całego polskiego ogółu, ale jednego licznego odłamu, i zamowały się raczej polityką starokrajską, niż warunkami naszego tu twardego życia, politycznego, gospodarczego, religijnego i kulturalnego wogóle, nic więc dziwnego, że nie stworzyły dla nas linji wytycznej, nie zdobyły uznania pośród szerokich mas pracującego ludu, a jego wykonawczy komitet — Wydział Narodowy był bez autorytetu.

Lecz teraz żyjemy w zmienionnych warunkach i tu i w Polsce.

Tyle nowych spraw wyłoniło się w ostatnich czasach i to spraw, które obchodzą wszystkie partje i te przedewszystkiem jednostki, któreby chciały normalnego i pięknego rozwoju dla polskiego elementu, a nie letargicznego snu, lub samobójczych podrygów Amerykańskiej Polonji.

ADAM MICKIEWICZ

Wyjątki z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego“

A nauka, podług Chrystusa, miała być słowem Bożem, chlebem i zdrojem życia. Powiedział Chrystus: człowiek żyje nie tylko chlebem, ale i słowem.

A póki tak było, szanowano urząd i naukę. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu, jako do łoża ciepłego, aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania, jako karczmę przy drodze, wedle dochodów jej.

A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stawał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża Wiary, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi. —

I dlatego poszły w pogardę urzędy i mądrość, bo człowieka podłego nazywają w Europie ministerjalnym, to jest człowiekiem urzędowym, a człowieka głupiego nazywają doktrynerem, to jest mędrkiem.

Było tak i za czasów przyjścia Chrystusa, iż publikan rzymski, to jest urzędnik, znaczył to samo, co złodziej; a prokonsul, to jest rządca, znaczył to samo, co ciemiężyciel; a faryzeusz, człowiek piśmienny żydowski, znaczył to samo, co chytry; a sofista, czyli mędrzec grecki, znaczył toż samo, co oszust. I to znaczenie zostało im aż do dnia dzisiejszego.

.....Starsi między wami nie są ci, którzy najspokojniej na starszeństwie zasypiają i z urzędu swego bogacą się.

Ale ci, którzy najwięcej troszczą się i najmniej śpią, a prześladowani są i wyśmiewani gorzej niż wy, a ziemie wielkie i bogactwa porzucili.

A mądrzy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się, przedając naukę swą, i nakupili sobie dóbr i domów i zyskali od królów złoto i łaski.

Ale ci, którzy opowiadali wam słowo Wolności, i cierpieli więzienia i bicia; a ci, którzy najwięcej ucierpieli, szanowni są; a ci, którzy śmiercią zapieczętują naukę swą, święci będą. — (IV.)

Nieraz mówią Wam, iż jesteście wpośród narodów ucywilizowanych i macie od nich uczyć się cywilizacji; ale wiedzcie, że ci, którzy Wam mówią o cywilizacji, sami nie rozumieją, co mówią.

Wyraz cywilizacja znaczył obywatelstwo, od słowa łacińskiego *civis*, obywatel. Obywatelem zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za ojczyznę swą, jak Scevola i Kurcjusz i Decjusz[1]), a poświęcenie się takie nazywano oby-

[1]) Scevola, Kurcjusz i Decjusz: bohaterscy patrjoci w starożytnem państwie rzymskiem, w epoce rzeczypospolitej.

watelstwem. Była to cnota pogańska, mniej doskonała, niżeli cnota chrześcijańska, która każe poświęcać się nie tylko za Ojczyznę swą, ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potem, w bałwochwalczem pomięszaniu języków, nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatry i szerokie drogi.

Toć nie tylko chrześcijanin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytałby, jakiem prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis*, obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo narodom, które w dobrym bycie tyją albo gospodarne i rządne są.

Bo jeżeli naród dobrze mający się i dobrze jedzący i pijący ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy są najtuczniejsi i najzdrowsi. Owóż i zwierzęta mają te przymioty; ale na człowieka to nie dosyć. — (V.)

W kraju włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze, zwane malaria, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mór przychodził, inni uciekali w niezdrową porę; aż wszyscy wymarli i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świnie.

I przyszła malaria do drugiego powiatu i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry i rzekł im:

Złe powietrze rodzi się daleko od was, w bagnie, o mil pięćdziesiąt stąd; pójdźcie więc, osuszcie bagno, spuszczając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem i powiat was błogosławić będzie.

Ale owi ludzie lenili się iść daleko i obawiali się śmierci, więc wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej i zajęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego. — (IX.)

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

[Ciąg dalszy]

Przytoczone wyżej ustępy z mowy i pisma Wojewody Ostroroga wykazują dostatecznie i dobitnie, że i w Polsce w owej epoce, w wieku XV., dość było powodów do niezadowolenia z powodu zatrważającego upadku moralności wśród polskiego duchowieństwa katolickiego, zaniku wśród niego tak prawdziwej religijności, jak i ducha obywatelskiego. Duchowieństwo traktowało swe urzędy kościelne jako źródło dochodów i przywilejów, zwalniających go od wszelkich ciężarów i obowiązków wobec państwa. Państwo było dla nich tylko korytem, z którego pełnemi garściami czerpali, obowiązki zaś i ciężary obywatelskie składali na barki szlachty, kościelne zaś na ubogich kleryków i klechów, przymierających często głodem i utrzymujących się przy życiu wyłącznie z handlu dewocjonaljami i fabrykowanemi na wielką skalę relikwjami.

Duchowieństwo więc wyższe, nie uznające nad sobą żadnej innej władzy, oprócz papieża, — u którego zapewnić sobie zresztą umiało zupełną bezkarność hojnemi darami na świętopietrze i formalną prawowiernością, — było jakoby

niezależnem państwem w państwie, pompującem z ubogiego państwa wszystko, co się tylko wypompować dało, i przelewającem część tych skarbów poza granice Polski, do Rzymu, nie dającem zaś państwu w zamian nic lub mniej niż nic, bo uprawiającem politykę dla interesów politycznych państwa w najlepszym razie obojętną, w wielu zaś wypadkach wprost szkodliwą, z interesami Polski sprzeczną. Taki stan rzeczy musiał wszakże budzić wśród szlachty, dźwigającej wówczas na swych barkach cały ciężar utrzymania nie tylko państwa, ale i pasożytującego kleru, zgorszenie i niezadowolenie, a w końcu głośne oburzenie. —

Pierwotnie, w wieku XV., walka szlachty polskiej z duchowieństwem nie miała charakteru ideowo-religijnego, lecz toczyła się na gruncie wyłącznie politycznym i materjalnym. Szlachcie szło o zrzucenie z siebie obowiązku płacenia dziesięcin na rzecz Kościoła i o skłonienie duchowieństwa do udziału w ciężarach na rzecz państwa. Lecz wiek XVI. był wiekiem rozkwitu sztuk wyzwolonych i nauk nie tylko we Francji, Włoszech i Niemczech, ale rozbudził on i w Polsce skłonność do studjów i samodzielnych dociekań. Młodzież szlachecka zaczęła w tej epoce coraz liczniej wyjeżdżać na studja poza granice kraju, do Włoch, Francji i Niemiec, do słynnych wówczas uniwersytetów, zagłębiać się w studja filozoficzne i teologiczne i przyjaźnić się z wybitnymi myślicielami w centrach życia umysłowego w Europie Zachodniej, bez względu na katolicką prawowierność, czy też negatywny stosunek do katolicyzmu i papiestwa swych cudzoziemskich przyjaciół. A były to właśnie czasy dla losów katolicyzmu i papiestwa w Europie Zachodniej na całą wielowiekową przyszłość rozstrzygające. Przeciwko papiestwu i coraz dalej od swych pierwotnych, Chrystusowych i apostolskich założeń odbiegającemu Kościołowi rzymskiemu zerwała się, jak to już wspomnieliśmy wyżej, w Europie groźna burza. Rozbudzona naraz wśród narodów myśl poczęła zrywać narzucone sobie od wieków pęta, poczęła uderzać w ten chiński mur, którym się papiestwo od zdrowej krytyki, od postępu i dalszego rozwoju odgrodziło: mur zbudowany ze złota, z przywilejów, wspólnych interesów z mocnymi tego świata, z pozornej świętości i pełnych pompy, niezgodnych z Chrystusową ideą form, za którym to murem kryła się zbyt często chęć użycia i panowania za każdą cenę — w przymierzu z moralną, z ideową pustką. W mur ten uderzać poczęli ludzie śmiali i natchnieni czystą Chrystusową nauką i wiarą, miłością człowieka i nadzieją na lepszą, wyższą rzeczywistość, niż ta, w której więziło europejskie narody przymierze despotyzmu fizycznego z despotyzmem duchowym.

Ta rozpętana już na dobre w Europie burza łatwy też znalazła przystęp do umysłów polskich, wykształconych na uniwersytetach zagranicznych i tem wyraźniej widzących zło pleniące się bujnie wśród katolickiego kleru w ojczyźnie. Wreszcie uciekający przed prześladowaniami rządów i trybunałów duchownych do Polski reformatorzy i ich wyznawcy, przedewszystkiem czescy husyci, budzili wśród szlachty polskiej zaciekawienie dla tych nowych idei religijnych —, za które oni znosili, jak niegdyś pierwsi chrześcijanie, tortury, śmierć męczeńską na stosach i wygnanie, — budzili chęć samodzielnego badania Ewangelji, pism ojców Kościoła, czystości tradycji, przekazanej przez pierwsze wieki chrześcijaństwa.

Walka szlachty polskiej z klerem, toczona zrazu na gruncie politycznym i materjalnym, o przywileje w państwie, o wpływy, o dziesięciny, o udział w ciężarach państwowych, przeniosła się rychło na grunt religijny, ideowy, pod wpływem ruchu umysłowego i religijnego na Zachodzie Europy i walk religijnych, toczonych w państwach i krajach, sąsiadujących z Polską, jak w Niemczech, Czechach, na Śląsku, na Morawach. Nie brakło wówczas i w Polsce umysłów tęgich i światłych i charakterów mocnych i niezależnych, którym nie do zniesienia była wymagana przez Kościól katolicki dziecinna, ślepa, bezkrytyczna bierność

wobec wszystkiego, co tylko nosiło na sobie stempel aprobaty Rzymu. Przestano i w Polsce dowierzać czystości intencji i nauk papiestwa i wyższego kleru łacińskiego, który już oddawna przestał się kryć ze swą chciwością, żądzą najgrubszego użycia, z dążeniem do zagarnięcia w swe ręce wszelkiej władzy, z obojętnością na ludzkie cierpienia, na potrzeby bliźnich, na interesy polityczne i ekonomiczne państw i narodów. —

W ciągu lat kilku dziesiątków ruch ten religijny ogarnął wszystkie ziemie polskie, począwszy od Prus królewskich z Gdańskiem i Toruniem, ogarnął Śląsk, Małopolskę i Wołyń, przeszedł na Wielkopolskę i zakorzenił się też mocno na Litwie. Otaczali go swą wpływową opieką niektórzy z możnych panów polskich, fundujący szczodrze dla nowych wyznawców kościoły, drukarnie, biblioteki i szkoły. — Zaroiło się w Polsce od cudzoziemców, wśród których Włosi prym dzierżyli, przynoszących do Polski posiew nowych myśli, budzących w polakach zamiłowanie do nauk, do samodzielnego badania, do roztrząsania, do krytyki, do szukania nowych dróg, mających uzdrowić to, co było chore, usunąć złe i szkodliwe, rozbudzić ospałe, pchnąć naród cały na drogę zdrowego postępu i samodzielnego kulturalnego rozwoju. Powstawały, jak grzyby po deszczu, drukarnie i szkoły, mające służyć propagandzie czystego słowa Chrystusowego i wychowaniu młodego pokolenia w atmosferze swobodnego i samodzielnego badania; zawrzało po domach mieszczaństwa i dworach szlacheckich, zwłaszcza w Mało- i Wielkopolsce, od dysput uczonych, budzących w duszach szlachetną żądzę dojścia do prawdy, a w sercach — chęć przemiany życia podług wyznawanej i ukochanej idei religijnej. — (Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy wróg

Mówiliśmy już w jednym z ostatnich numerów „Polski Odrodzonej“ o wystąpieniu przeciwko Kościołowi Narodowemu Niemców, mieszkających w Państwie Polskiem. Zjawisko to jest tak znamienne i tak wiele mówiące, że uważamy za stosowne powrócić jeszcze raz do tej sprawy i przytaczamy niżej w streszczeniu niektóre zdania i „złote rady i przestrogi“ naszych „przyjaciół“ (!), zamieszczone w dzienniku niemieckim „Deutsche Rundschau“, wydawanym przez Niemców w Bydgoszczy na Pomorzu.

We wstępie artykułu p. t. „Die polnische Nationalkirche“ znajduje się kilka ogólnikowych uwag o znanych przyczynach powstania Kościoła Narodowego w Ameryce. Przyczyn tych jednak artykuł rzeczony nie uznaje, lecz twierdzi, wręcz fałszując istotne fakty, że: „tam, gdzie pewna narodowościowa grupa emigrantów nie tworzy znacznej większości w gminie lub gdzie sobie własny kościół zbudowała, tam język angielski w kazaniach, śpiewie kościelnym itd. musi mieć prawo pierwszeństwa.“ — Oczywisty fałsz, gdyż Polacy amerykańscy tylko tam budują sobie własne kościoły lub domagają się narodowego języka w liturgji, gdzie są w dostatecznie dużej ilości dla założenia własnej autonomicznej gminy wyznaniowej, albo też gdy są wśród gmin już istniejących w większości. —

Artykuł powtarza za wrogą Kościołowi Narodowemu częścią prasy polskiej argument o „niebezpieczeństwie dolarowem“, zagrażającem Polsce ze strony Kościoła Narodowego; niebezpieczeństwo to jednak widzi także (już w zdaniu następnem) *w demokratycznym i nawskroś narodowym duchu Kościoła Narodowego.* Stwierdza jednak gołosłownie, że i łaciński kler i episkopat w Polsce odznacza się narodową, a nawet nacjonalistyczną gorliwością... Skąd informator niemieckiego pisma czerpał wiadomości o duchu, panującym wśród łacińskiego kleru w Polsce, trudno odgadnąć, lecz że informacje te są tendencyjnie fałszywe, to widoczna. Cechą

ogółu łacińskiego kleru w Polsce jest bowiem oprócz dobrej tuszy i obojętności religijnej, także obojętność wobec interesów i spraw państwa polskiego. Czyż podniósł chociażby jeden z księży łacińskich głos szczerze obywatelski w sprawie o skarby narodowe, złożone po kościołach, poruszonej przez Mestwina? Lecz naszym Niemcom znanym jest widocznie aż nadto dobrze gruby egoizm łacińskiego kleru w Polsce, więc też kler ten z dobrze zrozumiałego interesu własnego Polsce zachwalają. —

Poczciwi i szczerzy przyjaciele Polski, Niemcy, zatroskani wielce o jej los, radują się w dalszym ciągu artykułu z tego, że Kościół Narodowy nie doczekał się jeszcze dotąd legalizacji ze strony rządu polskiego... Raduja się też wielce z konopkowych i innych zebrań klerykalnych w Krakowie i po innych miastach Polski, domagających się od rządu zastosowania represji wobec wyznawców i kapłanów Kościoła Narodowego! I jakżeby mogło być inaczej? Wszakże fanatyzm, ciemnota, prześladowania religijne w Polsce — to woda na młyn niemiecki, to triumf Niemców, to dowód niedojrzałości politycznej i kulturalnej Polski!

Kończy wreszcie chytry niemiaszek swój perfidny elukubrat wskazaniem Polsce na jej misję szerzenia rzymskiego katolicyzmu w Rosji! Jeszcze tego Polsce brakowało! Jak gdyby po krwawych doświadczeniach XVII. wieku, które zebrała Polska na Ukrainie, a które ma do zawdzięczenia niecnej roli Jezuitów, mogłaby dziś istnieć jeszcze jakakolwiek wątpliwość, że tego rodzaju misję mógłby dziś Polsce doradzić chyba jej wróg śmiertelny.

Byłoby to równoznacznem z wyciąganiem gorących kasztanów z ognia i parzeniem sobie rąk dla nieliczącego się z żadnymi państwowymi, ni narodowymi względami Rzymu. Byłoby to równoznacznem z pójściem znów na służbę u papiestwa, nie mającego nic do stracenia a do zyskania — podtrzymanie walącego się w gruzy autorytetu przez zdobycie miljonów nowych wyznawców i owieczek do strzyżenia i golenia.

Byłoby to politycznem niedojrzałem awanturnictwem, groźnem wprost dla samego bytu państwa. Należy o tem pamiętać, że czasy wypraw krzyżowych, tak bezbronnego Piotra z Amiens, jak i rycerskiego Baldwina lub Ryszarda Lwie Serce, minęły bezpowrotnie.

Z KSIĘGI WIARY

Tyś dla mnie Ojcem i Stwórcą i Bogiem
W sercu na ziemi i w niebie,
We wszystkiem, wszędzie i za świątyń progiem
Widzę i wielbię ja Ciebie.

I nieskończoność jest Twoim Kościołem,
Świat cały jednym ołtarzem;
Przyroda cała jest Twoim aniołem,
Ja — ziemskim Twoim obrazem.

Kapłanem Twoim — to mój głos sumienia,
Głos prawdy, czyny miłości;
Moją ofiarą — są moje cierpienia
I udział w mękach ludzkości.

Moją modlitwą — jest całe me życie,
Praca dla bliźnich przyszłości,
Moją nagrodą — bratnie serca bicie,
Rajem — sakrament wolności,

I świat przedemną skrywa Cię daremnie,
Jako relikwię tajoną;
Ty żyłeś, żyjesz i musisz żyć we mnie,
Bom cząstką Twoją rodzoną.

I duchów naszych nikt już nie rozdzieli,
My w bezpośredniej styczności,
Ni święci ziemscy, ni Twoi anieli
Nam nie pomogą w łączności.

Jedna łza moja w bólu uroniona
Prędzej doleci w niebiosy
Niż dym kadzideł i msza zapłacona
I sztuczne organów głosy.

ZGRZYTY.

Klęska, która przez *zakaz uczenia języka polskiego w parafjalnych szkołach polskich w Ameryce,* dotyka bolesnym ciosem cały naród polski, jest najwyraźniej konsekwencją, jest następstwem logicznem nacjonalistycznej, w wysokim stopniu nietolerancyjnej polityki Rządu polskiego w kraju. Tego rodzaju polityka, nie uznająca nikogo, poza partją i polskością, zatwierdzoną stemplem partyjnym, musi wreszcie takie, a nie inne przynieść Polsce owoce. Minęły już dawno te czasy, gdy można było narzucać ludziom gwałtem i bezprawiem narodowość i wyznanie religijne! A jeżeli się dziś jakikolwiek rząd w świecie na tego rodzaju politykę wobec mniejszości narodowych i nie łacińskich wyznań w państwie zdobędzie, jeżeli spróbuje narzucać swym obywatelom obcego pochodzenia lub nie oficjalnego wyznania, narodowość i wyznanie większości, musi się wreszcie spotkać prędzej czy później z taką właśnie dotkliwą odpowiedzią, jaką dali Polsce rzymscy biskupi irlandzcy w Ameryce przez zakaz nauczania w szkołach parafjalnych języka polskiego. Nie pierwsza to odpowiedź i nauczka tego rodzaju, którą Polska w czasach ostatnich dostała. Oby choć była ostatnią! Tak być przecie dalej nie może. Albo Polska ma być państwem wielkiem cywilizowanem, w którem wszyscy obywatele jakiejkolwiek byliby narodowości i jakąkolwiek wyzwaliby religję, czują się dobrze i swobodnie i znajdują dobrze zrozumiały interes własny w dbałości o wielkość, o powagę, o potęgę tego państwa, albo Polska, idąc uparcie dalej po tej przepaścistej, karkołomnej drodze, po której ją narodowy i religijny fanatyzm wiedzie, znajdzie się w rzędzie małych państewek *etnograficznych,* w radzie państw bałkańskich, lekceważonych przez wszystkich i trzymanych w ryzach przez mocarstwa wielkie postrachem. Trzeciego wyjścia nie ma.

* *

Jaką miarą mierzysz...

Parlament rumuński uchwalił ustawę, mocą której mają być usunięte z kraju zakony rzymskie, jak Franciszkanie, Kapucyni, Bonifratrzy, Urszulanki i inne, które obsiadły Rumunję i udając, że wychowują ubogą młodzież lub pielęgnują chorych, gromadziły w swem ręku coraz większe majątki, jak zakony zresztą wszędzie praktykują. Prasa klerykalna podnosi oczywiście gwałt. „Przegląd Katolicki" pisze, że „ta przewrotna polityka rządu i cerkwi rumuńskiej powinna się spotkać z ostrym sprzeciwem i protestem wszystkich rządów europejskich."

Dalecy jesteśmy od pochwalenia takich metod stosowanych przez rząd rumuński. Pozwolimy sobie jednak postawić „Przeglądowi Katolickiemu" i nawołującej do protestów prasie klerykal-

nej pytanie: Jakiem prawem potępiacie rząd rumuński za to samo, czego domagacie się od polskiego rządu? Posłaliście niedawno do Warszawy stos petycji, domagających się wypędzenia z Polski Kościoła Narodowego, odebrania „Polsce Odrodzonej“ debitu pocztowego itp. Czyż to nie szczyt przewrotności?

Uczcie ludzi tolerancji religijnej, bądźcie sami tolerancyjnymi dla każdego wyznania, to i was nikt prześladować nie będzie, bo jaką miarą mierzysz, taką ci będzie odmierzono.

* * *

W Płocku istnieje szkoła organistowska, z której już wyszło kilku „maturzystów“, pełniących funkcje organistów. Szkoła ma jeden mankament: nie ma organu, ani nawet fisharmonji. Co to za artyści stamtąd wychodzić muszą, którzy bez oglądania nawet organu grać na nim potrafią!

Sprawienia organu domagał się zarząd tej szkoły — zgadnijcie, czytelnicy, do kogo? — do rządu! Rząd polski ma kupować organki, oczywiście na własność Rzymowi, bo to szkoła kościelna! Że jednak rząd z organistów się nie składa, muzykalne podanie powędrowało do kosza. Ksiądz kanonik Antoniak zwraca się tedy do „całego społeczeństwa“ o 25 miljonów na to „dzieło niepospolitego znaczenia“.

Tak, ludku poczciwy! Buduj kościoły i plebanje, kupuj złote kielichy, złociste ornaty, organy i fisharmonje, a potem ci powie ks. Lutosławski: Wara ci od tego, bo to nie twoje! Nawet nie pożądaj żadnej rzeczy, którąś dał Kościołowi, bo to świętości, dostępne tylko Macochom z towarzyszami.

* * *

Jak dzisiaj p. Mestwin, tak 130 lat temu apelował Kościuszko do patrjotyzmu rzymskiego kleru w Polsce o oddanie skarbów kościelnych na potrzeby Ojczyzny. Różnica tylko w tem, że Kościuszko nie prosił, a żądał oddania tych kosztowności, wierząc, że do przymusu nie będzie trzeba się uciekać. Podajemy tutaj tekst jego rozporządzenia:

Rozporządzenie względem kosztowności kościelnych.

Tadeusz Kościuszko, Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Ofiary, które pobożność na ozdobę Świątyń Boskich oddała, są skarbem powszechności. W gwałtownej Ojczyzny potrzebie, w sprawie boskiej, bo w sprawie uciemiężonego narodu, ratującego swe prawa i własności, które posiada z daru opatrznej ręki, użyć ich nie tylko się godzi, ale należy. Doświadczenie na wielu miejscach okazało, iż nawet świątynie pańskie nie są bezpieczne od rabunku nieprzyjaciela, który w ziemi naszej gwałcił prawa boskie i ludzkie za nic sobie poczytuje. Co więc może stać się łupem jego, przystoić oddać Ojczyźnie; a kiedy w samowładnych nawet państwach bogactwa kościelne gwałtem są brane na mniemane potrzeby publiczne, gorliwość znana Duchowieństwa polskiego poświęci je chętnie na istotne potrzeby Rzeczypospolitej. Dla czego zalecam Komisji Porządkowej Województwa Krakowskiego:

1) Traktować o to z Zwierzchnością duchowną, aby wszelkie bogactwa w kościołach tak świeckiego, jako i zakonnego duchowieństwa (mendicantes nawet niewyjmując) będące, na teraźniejszą Rzeczpospolitej potrzebę, pod rejestrem i szacunkiem oddane było do rąk tejże Komisji z zaprzysiężeniem miejscowej Zwierzchności lub Communitatis, gdzie ta jest, iż nic nie ukryto, i że wszystko wiernie oddano, wyjąwszy to, co z uznaniem Komisji na nieuchronną potrzebę S-tej Religji obrządków zostać ma.

2) Dlatego Komisja rewersa miejscom w szczególności dawać będzie i takowych rewersów księgę ułoży, w których ma być specyfikacja oddanych rzeczy podpisana przez miejscową Zwierzchność, gdzie jeden jest przełożony, a przez Delegowanych, gdzie są kapituły. W księdze ma się podpisywać oddający i ma być wpisana kopja rewersu, a na rewersie mają być podpisani wyznaczeni z Komisji komisarze.

Urządzenie niniejsze moje, aby jak najprędzej wykonane było, Komisji Porządkowej Województwa Krakowskiego zalecam.

Dan w obozie pod Winiarami, dnia 30. kwietnia 1794 r. *Tadeusz Kościuszko.*

Pomylił się jednak Naczelnik w swej wierze w „znaną gorliwość duchowieństwa polskiego“. Dawali chłopi, dawała szlachta tu i ówdzie, ale kler — nie dał nic.

Zawsze jednacy..

NASZE KONFISKATY

(Ciąg dalszy)

W nr. 14 „Polski Odrodzonej“ z dnia 29. kwietnia 1923 r. skonfiskowano artykuł: **„Współczesna Europa a idea Chrystusowa“.**

Europa przebywa obecnie ciężką chorobę. Jej cywilizacja, jej kultura, zatruta krwią przelaną przez wojnę światową i rozbudzonym szałem narodowych nienawiści, przywalona głębokim pokładem niesłychanych i niewidzianych nigdy przedtem kłamstw naniesionych przez nikczemną prasę i europejskich „mężów stanu“, czyni w tej chwili wrażenie, jak gdyby znajdowała się w okresie przedśmiertnej agonji, a nawet zupełnego rozkładu.

Coraz wyraźniej i coraz nieznośniej napełnia atmosferę życia w Europie fatalny fetor rozkładu i zgnilizny moralnej, i coraz też częściej rozbrzmiewa wśród narodów okrzyk trwogi. Z każdym dniem mnożą się na Zachodzie głosy wzywające udręczone i opętane kłamstwem i nienawiścią narody do upamiętania, do uczynienia szczerego porachunku sumienia, do skruchy i zawrócenia z drogi, która wiedzie Europę coraz pospieszniej ku przepaści, ku śmierci kultury i cywilizacji, która grozi jej nowym zalewem przez „dziewiątą falę“ barbarzyństwa i dzikości.

I czyż nie ma w Europie w chwili obecnej siły moralnej, którab mogła oczyścić powietrze, ożywić umierającą kutlurę, znów uczłowieczyć serca i sumienia, skuć nowym węzłem braterstwa ludy, tchnąć nowego ducha w zmaterjalizowany i omdlały postęp?... Chrystus, który dwa tysiące lat temu oddał żywot na krzyżu za wybawienie ludzkości, której podobny wówczas, jak dziś, los zagrażał, zalewa się dziś krwawemi łzami.

Dalszy ciąg skonfiskowany. brzmi:

Krzyżowany już nie przez garść sfanatyzowanych, ciemnych i ślepo do swej religji i przeszłości przywiązanych żydów, jak dwa tysiące lat temu, ale policzkowany, biczowany i krzyżowany stokrotnie, co dnia i co godzinę przez dzisiejszych obłudnych wyznawców swoich, przez szczycące się wrzaskliwe kulturą narody, przez afiszujących na każdym kroku swą chrześcijańską prawowierność siewców nienawiści i oprawców udręczonej ludzkości.

Ci zaś, którzy apostołami Jego na ziemi być się mienią, zimni, pyszni, próżni i bezsilni, troską o pełny żłób swój i panowanie wyłącznie zajęci, patrzą spokojnie na nowe Ukrzyżowanie Syna Człowieczego.

Napróżno wytężał ku nim wzrok i słuch świat cywilizowany w czasie bratobójczej wojny. „Ugaście ten pożar straszny! Obudźcie serca i sumienia! Przerwijcie potężnem słowem wiary i mocy od Boga wam danej ten krwotok okropny! Przerwijcie Bożym nakazem tę rzeź niewinnych i szalonych!“

Następne słowa skonfiskowano:

Odpowiadali: „Poczekamy! Po krwawym tym chrzcie pokorniejsi będziecie!“

Napróżno zwraca ku nim błagalny wzrok i dziś z pośród wielu nękanych śmiertelną trwogą w Europie, udręczonych do ostateczności potworną orgją kłamstwa i nienawiści, szukających gorączkowo oparcia dla umierającej lub

odszukania już dawno utraconej wiary. Czyżby nie widzieli tych spojrzeń błagalnych, nie słyszeli tych jęków i okrzyków trwogi.

Dalszy ciąg skonfiskowany aż do słow „A przecież“ brzmi:

ci, co się wszakże mienią być jedynymi prawowiernymi sługami Chrystusa Pana i następcami Jego Apostołów?.., Widzą i słyszą zapewne, o ile nie są głusi, lecz odwracają z niechęcią chmurne lub chłodne oczy i mówić się zdaje: „Na męce, na nędzy i ciemnocie zbudowane już od dawna królestwo nasze! Gdy więc na kolanach przypełzniecie do naszych stóp, umierający z głodu, nadzy, pasożytami okryci i ciemni, wtedy — o wtedy pomyślcie o waszem szczęściu!,..

A przecież nie podobna nawet w marzeniu dopuścić, by człowiek zdolnym był stworzyć jeszcze kiedykolwiek i narzucić światu ideę wznioslejszą, piękniejszą i bliżej go ku Bogu podnoszącą, jak idea Chrystusowa, idea miłości, braterstwa, współpracy, przebaczenia i wyrzeczenia się! Idea to wiecznie żywa, tak samo piękna i wzniosła dziś, jak przed dwoma tysiącami lat i tak samo zdolna oczyszczać, pokrzepiać i ku Bogu podnosić ludzkie dusze i serca. Tylko idea ta zgubioną została przez ludzi w pomroce wieków. Idea — kropla krwi z pod cierniowego wieńca, niby rubin przeczysty, potoczyła się w ręku tych, którzy jej strażnikami byli i zgubiła się w śmietniku ludzkich żądz i namiętności.

Następne słowa skonfiskowano, aż do „I nacóż“ brzmią:

I w ręku tych, którzy jedynie sługami Jego dziś się być mienią, świeci dziś nie ów szczery rubin, ale kawałek farbowanego szkła, blichtr, kłam.

I na cóż bić dziś czołem o mur i szukać nowej idei moralnej, gdy ona może być tylko odblaskiem, powtórzeniem pod inną nazwą lub w nowej sprawie — idei Chrystusowej! Idzie więc tylko o to, by rozbudzić na nowo wśród zdziczałych przez wojnę ludów omdlałą religijność, by rozdmuchać na nowo ukryte w najgłębszych pokładach wewnętrznego życia zarzewie dawnego chrześcijańskiego ognia, ożywić na nowo zatarte ideały miłości bliźniego i zdolności do poświęceń, których tylko Ewangelja nauczyć może.

Następny ustęp skonfiskowany aż do słów „Życie duchowe“ brzmi:

Ale dogmatyzm formalny rzymsko-katolickiej teologji, niezrozumiały dla nowożytnego umysłu, uczynić tego nie zdolny. Tradycyjne tendencje teokratyczne Kościoła rzymskiego mogą dziś obrazić nawet najelementarniejsze poczucie odpowiedzialności moralnej jednostki ludzkiej.

Życie duchowe społeczeństwa ludzkiego zmienia się ustawicznie; życie jest wszakże wiecznym ruchem. Obecna zaś chwila, ta ciężka niemoc, w którą zapadła Europa, wymaga osobliwego lekarza i osobliwej metody leczenia, żywej i natchnionej i działającej bezpośrednio. Niemożliwą jest też rzeczą, by dusza człowieka współczesnego, tak przecież różna od duszy człowieka średniowiecznego, leczoną być mogła sposobami, stosowanemi w średnich wiekach. —

Następne słowa skonfiskowane aż do „A przecież“ brzmią:

przeżywać mogła dziś prawdę religijną w formach wytworzonych w średniowieczu! Jeżeli oświecony umysł Europejczyka odczuwał już w wieku XVI. ten przymus obcej jego myśleniu formy i zrywał z nim w czasie reformacji, to cóż możnaby rzec o epoce naszej, w której forma ta stała się już zupełnie martwą i pustą!

Czyż możliwem jest, by umysł nowożytnego człowieka mógł się pogodzić z przemocą, która zniszczyć w nim usiłuje wrodzone człowiekowi poczucie odpowiedzialności moralnej i osobistej godności, usiłuje uczynić z niego nieodpowiedzialne i potrzebujące do końca życia nauczyciela i kierownika dziecko?

Boć przecie akty najwyższego autorytetu nie szukają wcale zrozumienia, rozumnego i dojrzałego posłuchu u rozsądnych i samodzielnie myślących

umysłów, ale wymagają tylko ślepej wiary i bezmyślnego poddania się, pozbawionego jakiegokolwiek samopoczucia odpowiedzialności moralnej. Najwyższy autorytet w Kościele rzymskim utracił już dawno poczucie wszelkiej miary, wszelkich właściwych granic swei działalności i władzy nad umysłami i zmienił się w teokratyczny absolutyzm, nie dający się ani z pojęciem rozumnego, religijnego kierunku, ani ze zdrowym rozsądkiem pogodzić.

A przecież Chrystus Pan pragnął ludzi uczynić wolnymi, a nie na odwrót, ani też nie chciał zmieniać jarzma jednego na inne, stokroć nieznośniejsze, bo duchowe.

Kościół Narodowy w Ameryce.

Początek, rozwój i dzieje Kościoła Polsko-Narodowego-Katolickiego w Ameryce są dla Ludu Polskiego dowodem, że dobremu dziełu Bóg błogosławi, a dobrem dziełem jest dzieło z Boga poczęte. Takim dziełem jest Kościoł Narodowy Katolicki. Ludzie, którzy patrzeli na niegodziwości rzymskiego kleru w Ameryce dadzą świadectwo, że Kościół Narodowy powstać musiał na emigracji, jeżeli wśród ludu miała być zachowana czysta Chrystusowa nauka i wiara, oraz tradycje najświętsze polsko-narodowe, jeżeli ideał żywy i duch Polskiego Ludu na wychodźtwie nie miał zastygnąć i skostnieć w zgniliźnie rzymskiego materjalizmu, goniącego w tym kraju za złotem, za zyskiem i wygodami doczesnego życia.

Dzisiaj, chociaż Kościół Narodowy liczy 69 parafij, musi jednak ciągle walczyć z wielu trudnościami, a przedewszystkiem z zazdrością, podstępem i obłudą rzymskich księży, którzy sobie przywłaszczyli prawo dysponowania ciałem i duszą człowieka. Trudności te były o wiele większe przed 26-iu laty, w chwili tworzenia się Kościoła Narodowego: nie wierzono wówczas w możliwość jego powstania i rozwoju.

Wbrew atoli wszystkim oczekiwaniom Kościół Narodowy Katolicki, mimo zaciekłych prześladowań rzymskich, powstał, rozwinął się i ciągle się rozrasta. Po 26-iu latach swego istnienia spotężniał, doczekał się wyzwolenia Polski, wychował w swoich ideałach całe pokolenie polskie, założył poważną instytucję społeczno-humanitarną, POLSKO-NARODOWĄ SPÓJNIĘ, która się również świetnie rozwija, — i żadna już siła ludzka obalić go nie zdoła.

Dotychczas Kościół Narodowy ma swoje parafje w piętnastu stanach Ameryki Północnej i jedną w Kanadzie. Byłoby tych parafji bez porównania więcej, gdyby nie brak odpowiednich księży.

Dla naszych wyznawców i sympatyków, dopytujących się o liczbę i miejsca parafji Narodowych w Ameryce, podajemy ich następujący wykaz:

Stan Pennsylvania: Scranton i kościół filjalny w dzielnicy podmiejskiej, Dickson City, Wilkes-Barre, Plymouth, Duryea, Dupont, Erie, Carnegie, Washington, Philadelphia, New Castle, Cannonsburg, McKeesport, Mk Keesport Rocks, Johnstown, South Fork, Shenandoah, Mc Adoo, Boswell, Slovan, Frackville, Hazleton, Elwood City.

Oprócz polskich istnieją dwie litewskie parafje, w łączności z Polskim Narodowym Kościołem, w Prowidence (Seranton) i Pittsburg.

Stan New York: Bufallo, Rochester, Brooklyn, Greenpoint (Brooklyn), Albany, Schenectady, Niagara Falls, Rome, New York Mills.

Stan Connecticut: ‘Bridgeport, Norwich, New London, Plantsville, Wallingfort.

Stan Massachussetts: Chicopee, Fall River, Adams, Lowell, Webster, Westfield.

Stan Rhode Island: Central Falls.

Stan New Jersey: Passaic, Bayonne, Camden, Trenton i trzy włoskie parafje w Nutley, Passaic, Hackensack.

Stan Maryland: Baltimore.

Stan Illinois: Chicago, trzy parafje, North Chicago.
Stan Indiana: East Chicago, South Bend i parafja węgierska w South Bend.
Stan Ohio: Cleveland.
Stan Michigan: Detroit, Hamtramck.
Stan Wisconsin: Milwaukee, South Milwaukee, Pulaski, West Alles.
Stan Minnesotta: Duluth, Minneapolis, Foley, Platte.
Stan Missouri: St. Louis.
Stan Iowa: Sioux City.
Stan Manitoba: Kanada, Winnipeg.

Z powyższego wykazu widzimy, że zakres działania i rozwoju Pol. Nar. Kat. Kościoła w Ameryce sięga co raz dalej, i da Bóg, że sięgnie z czasem do wszystkich zakątków Ameryki, gdzie polski język rozbrzmiewa. Dzieło Boże, zbożnie zaczęte, krzewi się i wydaje zbawienne owoce.

Stróżowie prawa.

Gdyby jakiś cudzoziemiec przeczytał naszą Konstytucję, pomyślałby sobie, że Polska to państwo nowożytne, rządzone mądremi, w całem tego słowa znaczeniu nowożytnemi prawami, że to kraj o europejskiej kulturze. Rychło jednak zmieniłby swe zdanie, gdyby tak zawitał np. do Wiśnicza w pow. bocheńskim. Zobaczyłby tu takie stosunki, któreby mu przypominały Rosję z czasów Iwana Groźnego, bo w Polsce podobnych nie było.

W niedzielę, 23. września odprawił ks. Faron w swem mieszkaniu nabożeństwo przy współudziale około 100 osób. Była to godzina 7 rano. Nagle ktoś zaczął dobijać się do drzwi, grożąc ich wywaleniem. Drzwi otwarto, a w nich ukazał się naczelnik sądu p. Leśniak w asyście komendanta policji i trzech funkcjonarjuszów sądowych. Ks. Faron, który właśnie skończył Mszę św., zapytał o powód tych odwiedzin, na co otrzymał odpowiedź, że urządza nielegalne zebranie, że nabożeństwa przez niego odprawiane są oszustwem. a on sam jest oszustem, gdyż nie jest rzymskim księdzem, bo tylko ksiądz wierzący w papieża ma prawo odprawiania katolickich nabożeństw. Ks. F. protestował w łagodny sposób przeciw tej obeldze, co tylko pobudziło gorliwość prawowiernego p. naczelnika, że kilkakrotnie powtarzał z naciskiem wyraz „oszust“.

Na to wyszedł z przyległego pokoju ks. bp. Bończak, który słuchał spowiedzi, i zapytał, jakiem prawem przeszkadza się nabożeństwom wobec rozporządzenia i zapewnienia ministerjalnego, powtórzonego zresztą poprzedniego dnia przez ministrza spraw wewnętrznych? P. naczelnik butnie oświadczył, że czyni to z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność, i znów zaczył powtarzać swój ulubiony widocznie wyraz „oszustwo“. Ks. Bończak wezwał go, by zechciał zachować dla siebie wszelkie uwagi o charakterze nabożeństwa, bo on nie posiada żadnych kompetencji do roztrząsania kwestji teologicznych i do decydowania, co jest katolickie, a co nie. P. Leśniak spuścił wtedy z tonu i tłómaczył swój udział w „Komisji“ tem, że poprzednio miano policję obrzucać obelgami, gdy podobne wizyty modlącym się urządzała. — „Czy i dziś może ludzie Pana lżyli? — zapytał ks. B. — Nikt się dotąd nie odezwał ani jednem niewłaściwem słowem, a Pan, przedstawiciel prawa, w jaki sposób przemawiasz? Tak widocznie i poprzednio było, a na spokojnych ludzi usiłujecie zwalić winę za własną brutalność.“

— „Ja powtarzam wyraz „oszust“ z całą świadomością jego znaczenia i konsekwencji“ — twierdził p. Leśniak. — „Za to słowo będziesz Pan pociągnięty do odpowiedzialności. A teraz zrób Pan co do Pana należy, ale bez wszelkich uwag i epitetów.“

P. sędzia sporządził spis zebranych osób i protokół, zapowiadając, że ich za to „coś“ spotka, chyba że jakaś nowa amnestja im to daruje.

Na następnych nabożeństwach już się jednak p. sędzia nie pokazał, choć

zapowiadał, że ciągle będzie nadchodził z podobnemi odwiedzinami.

Zapytujemy odnośne władze oraz ministerstwa, czy takie „na własną odpowiedzialność i z własnej inicjatywy" urządzane najazdy na nabożeństwa leżą w intencji Rządu i czy zechcą pohamować p. Leśniaka, by na przyszłość nie drażnił prowokacyjnemi obelgami spokojnych ludzi przynajmniej w czasie swego urzędowania? *Wiśniczanie.*

OD WYDAWNICTWA I REDAKJI

Na fundusz prasowy złożyli: Józef Bieliński 1000 mk., Jan Borkowski 1000 mk., Jerzy Filip 1000 mk., Józef Jarosz 1000 mk., Czesław Jurgowski 1000 mk, Henryk Karczewski 1000 mk., Tomasz Kozubal 1000 mk., Jan Kunderla 1000 mk., Józef Ladowiński 50000 mk., Piotr Piecharski 6000 mk., Stefan Kwiatkowski 1000 mk., Wincenty Lewandowski 1000 mk., Józef Makuch 1000 mk., Zygmunt Sobolewski 1000 mk., Wojciechowski Konstantyn 50000 mk., Marja Lachowicz 3000 mk., Jan Szreder 1000 mk., Wojciech Wójcik 1000 mk., Bolesław Zawadzki 1000 mk., A. Pecak 3000 mk., J. W. 4000 mk.

Prenumeratę z Ameryki nadesłali:

Ks. Broński J. South Bend		2 dolary
Czech V. A. Lakewood Ohio		2 „
Lach Jan — Willimantic		2 „
Ks. L. Zawistowski - Plymouth Pa.		1 dolar
Mrówczyński Władysław	„	1 „
Gałka Michał	„	1 „
Kamiński Stanisław	„	1 „
Zaremba Michał	„	1 „
Białogłowicz Mar.	„	1 „
Cisło M.	„	1 „
Pardo W. Pa.		2 dolary
Niemiec J. Chicopee Mass		2 „
Ks. F. Woźniak „	„	2 „
Iwanicki Leon „	„	2 „
Boroń Stanisław	„	2 „
Gordyn Józefa, Leranton Pa.		2 „
Ks. Kula Józef — Carnegie Pa.		2 „
Rączka Anna — Laginew, Mirle		2 „
Brzeziński W. Dikson City Pa.		2 „
Kaczmarek M. Passic N. J.		2 „
Lipo Fr. Seranton, Pa.		2 „
Stankiewicz Nach. „		2 „
Ks. Gritenas J.	„	2 „
Ks. Stępczyński B. Fall River, M.		3 „
Szerlog Wawrzyniec	„	2 „
Wiatrowski W. Winnipeg Mou		2 „
Ks. Zawistowski J. L. Duluth		5 dolar.
Marciniak Br. Pchiladenphia, Pa.		2 dolary
Józefczyk Tom. Islin, Pa.		2 „
Kulig Marja — Philadelphia, Pa.		2 „
Zabierowski Jul. Olyphant, Pa.		2 „

* *

J. Sekretarczyk, Poznań. Przyczyną rozpanoszenia się żydostwa w Polsce jest nasze niedołęstwo i lenistwo. Naród, który nie rozumie np. ekonomicznej straty z zamykania sklepów w ciągu dnia na dwie godziny, nie wytrzyma konkurencji handlowej z Eskimosami, nie dopiero z żydami. Narody pracowite, przedsiębiorcze nie mają kłopotu z żydami, bo oni się do nich nie cisną, nie mając pola do wyzysku. A któż to wychował Polskę w takiej bierności i niedołęstwie? Od wieków karmił nas Kościół rzymski teorjami Bożych dopustów i rezygnacji, aż w nas wytrzebił wszelką energję i poczucie odpowiedzialności za czyny. My tylko jęczeć, albo złorzeczyć umiemy, gdy inni pracują, nie czekając, aż im coś z nieba kapnie.

Żydów nie usunie się z Polski ani pogromami, ani wymyślaniem. Trzeba nam wychować rozumnych, pracowitych, solidnych ludzi, to i żydzi znikną z Polski. Pojadą gdzieindziej szukać głupich, gdy ich w Polsce zabraknie.

Chrzanów. T. J. Prenumerata uiszczona do końca roku.

Miejsce Piastowe. J. Klara. Pismo stale wysyłamy, niechaj poczta usprawiedliwi się z powodu niedoręczenia przesyłki.

Oświęcim. J. Buzoń. Wysyłkę pisma nie wstrzymaliśmy — w tym wypadku poczta winę ponosi, jeśli nie zajdzie poprawa, oskarżymy daną pocztę, celem pouczenia jej, jak ma spełniać swe obowiązki.

Drukiem „Gazety Robotniczej" w Katowicach.